

Z mroków wielkiego
miasta wychodzą cienie,
A pośród nich znajdują
się takie, które polują
na władców
mafijnego półświatka

FELIX

MROCZNA ZEMSTA

IWONA FELDMANN

Iwona Feldmann

FELIX

MRO CZNA ZEMSTA

Felix. Mroczna zemsta

Copyright © by Iwona Feldmann, 2022

Copyright © by Krople czasu Studio wydawnicze, 2022

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska

Korekta: Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska, Elżbieta Pawlik

Skład i łamanie: Natalia Gąsior

Projekt okładki: Justyna Fałek

Zdjęcie na okładkę: <https://stock.chroma.pl>

Wydanie I

ISBN 978-83-964941-1-5

Wydawca: Krople czasu Studio wydawnicze

Kontakt:

feldmanniwona@gmail.com

www.sklepiwonafeldmann.pl

Druk i oprawa: Totem.com.pl

*Co jeśli wyznaczony cel
nie jest tym, do którego zmierzasz?*

Greta

Siedziałam na Starym Mieście w restauracyjnym ogródku. Biały, niski płotek odgradzał mnie od płyty głównej rynku i setek turystów robiących sobie zdjęcie z syrenką. Czekając na przyjaciół, zaczęłam pisać do prawnika wiadomość, nad którą od dawna rozmyślałam. Napisałam. Brakowało tylko kropki na końcu zdania i mojego podpisu. Niewiele, ale mój palec zawisł nad klawiaturą telefonu. Westchnęłam i rzuciłam komórkę na blat stolika. Co jeżeli źle wybrałam? Może powinnam jeszcze poczekać? Tylko na co? Kurwa, gdyby tylko dał znak, że żyje, że jeszcze o mnie pamięta! – pomyślałam naiwnie.

– Nie, Felix o mnie zapomniał – mruknęłam cicho pod nosem. Skurwysyn milczał i zabawiał się z tą wymuszaną divą! Wkurzało mnie to do szaleństwa i cholernie bolało!

Nienawidzę go!

Odkąd wyprowadziłam się od Felixa, minęło sześć tygodni i żadne z nas się nie odezwało. On milczał, mimo że obiecał zadzwonić, a ja, bo na nic innego nie pozwalała mi kobieca duma. Nie, to nie było głupie. Po tym, co mi zgotował tamtego dnia, nie byłam w stanie się do niego odezwać. Ciągle miałam przed oczami to wszystko, co się wydarzyło w holu jego domu. Najpierw obronił mnie przed tą bestią, Maxem, i troszczył się jak o swoją ukochaną żonę, a potem bezdusznie odprawił. Wyrzucił mnie na oczach

wszystkich domowników i pracowników. Doskonale pamiętałam, jak zimny był jego wzrok i jak bezduszny okazał się w tamtym momencie Felix. *Idź stąd* – te jego słowa ciągle rozbrzmiewały w mojej głowie i nawet teraz raniły duszę. Nadal słyszałam tę wściekłość wibrującą w jego głosie. Myślałam o nim nie raz, a tysiące i miliony razy i za każdym razem widziałam, jak zza jego pleców wyłania się ta jego Ida, a ochota na jakiekolwiek pojednanie z nim przechodziła. Złudzenia pryskały jak bańki mydlane i znów popadałam w zadumę. Na początku często siedziałam w swoim pokoju, roniłam po kryjomu łzy i próbowałam żyć z dnia na dzień. Wstydziałam się tej porażki jak mało czego w swoim życiu i nawet nie przyznałam się do tego wszystkiego, co się stało, znajomym. Nadal nie wiedzieli, że byłam mężatką i było mi z tym cholernie ciężko.

Nie wypeniłam Felixa z mojego serca. Zakorzenił się tam jak jakiś pieprzony chwast, którego próbowałam wyrwać, a on ciągle tam był. Nie wiem jakim cudem, ale czasami tęskniłam za nim i skrycie marzyłam. Niestety, miałam do niego słabość. Smutne, ale prawdziwe.

Byłam przez trzy dni żoną Vigo, a potem on i Felix dogadali się i zamienili imiona na akcie małżeństwa. Teraz byłam żoną Felixa i bardzo żałowałam tego, że pozwoliłam na tę zamianę. Gdybym pozostała żoną Vigo jeden dzień dłużej, byłoby inaczej. A może byłoby inaczej, gdybym nie pomyliła pokoi i nie wskoczyła do łóżka Felixa? Kto wie?

Uśmiechnęłam się smutno i spojrzałam na telefon. Pora dokończyć e-mail i postarać się o rozwód, pomyślałam i sięgnęłam po komórkę. Odblokowałam ciemny ekran. Z zapalem zaczęłam czytać to, co napisałam:

*Dzień dobry Panie Mecenasiu,
jak Panu wiadomo, jestem żoną Felixa Hryniewicza. Kopia
mojego kontraktu przedmałżeńskiego została złożona w Pana*

kancelarii. Proszę o wszczęcie procedury rozwodowej. Myślę, że mąż...

Tu przez chwilę zastanawiałam się, czy słowo „mąż” nie wygląda dziwnie. Przecież byliśmy małżeństwem niespełna dwa tygodnie, dwa razy wylądowaliśmy w łóżku i rozstaliśmy się w dziwnych okolicznościach. Żadne z nas nie podjęło próby jakiegokolwiek pojednania się. Widocznie mu na mnie nie zależało, stwierdziłam i zaczęłam czytać dalej:

Myślę, że mąż zgodzi się na rozwód za porozumieniem stron i bez problemu odstąpi od roszczeń co do mojego majątku.

W sprawie doprecyzowania szczegółów proszę o kontakt

Tak, w tym miejscu powinny być kropka i podpis.

Odwagi, Greto – szepnęłam do siebie w duchu.

– Czy to miejsce jest wolne? – usłyszałam męski głos. Zdezorientowana podniosłam wzrok. Jakiś facet stał przy moim stole.

– Zajęte – rzuciłam tylko i wróciłam do pisanego e-maila. Skoro coś postanowiłam, musiałam to skończyć.

– W takim razie usiądę – usłyszałam.

Co? Zdziwiona niechętnie znów oderwałam wzrok od tekstu i stwierdziłam, że mężczyzna właśnie usiadł naprzeciw mnie.

– Powiedziałam, że zajęte – oburzyłam się.

– Nie zauważyłem – stwierdził i z uśmiechem zadowolenia na ustach rozsiadł się wygodnie.

Był może w wieku Felixa albo trochę starszy. Jasna czupryna, wypielęgnowana bródka i eleganckie ciuchy. Prezentował się nieźle w białej koszuli w drobny wzór, ale w jego ciemnych oczach było coś dziwnego. Groźnego. Znałam takie spojrzenie i wiedziałam, że nie wróżyło nic dobrego.

Szybko zerknęłam na mojego ochroniarza Niko, który właśnie podnosił się ze swojego miejsca, aby zrobić z facetem porządek. Powstrzymałam go delikatnym ruchem głowy.

– Proszę odejść! – powiedziałam stanowczo do mężczyzny.

Patrzył na mnie uważnie, po czym z paczki wyciągnął papierosa i włożył go do ust.

– Chyba nie będziesz tu palił?! – oburzyłam się, a on spojrzał na mnie zdziwiony.

– Dlaczego nie? – zapytał i nie zważając na nic, podpałił papierosa.

– To miejsce publiczne, a ja jestem niepaląca! – uniosłam się, gdy doleciał do mnie zapach dymu.

– W końcu dowiaduję się o tobie czegoś ciekawego – stwierdził.

Ja pierdzielę, ma facet tupet! Odłożyłam telefon na stół, ale zaraz go z powrotem zabrałam. Co jeżeli to złodziej i mi go ukradnie? Szybko skasowałam wszystko, aby moje prywatne sprawy nie wpadły w ręce takiego gnoja, jak ten typ.

– Spadaj stąd i więcej się nie pokazuj! – wycodziłam przez zaciśnięte zęby. Niewielka liczba gości zaczęła zwracać na nas uwagę.

– Przecież i tak się nudzisz – rzucił zadowolony i znów się zaciągnął.

– Skąd to przypuszczenie?

Uśmiechnął się, słysząc moje pytanie, i powoli wypuścił dym z płuc. Spojrzał na mnie i pochylił się odrobinę do przodu, jakby chciał złożyć mi nieprzyzwoitą propozycję.

– Piękna kobieta siedzi sama i zabawia się telefonem. Nic dodać, nic ująć.

– Jestem zajęta. Odejdź albo zawołam obsługę.

Z zadowoleniem znowu się zaciągnął i po chwili wypuścił dym tak, aby mnie ominął. Najwyraźniej ta sytuacja bardzo go bawiła.

– Chętnie dotrzymam ci towarzystwa, skarbie.
– Powiedziałam coś... – warknęłam.
– Jak się nazywasz? – zapytał, jak gdyby nigdy nic.
– Nie jestem zainteresowana. Jestem mężatką i czekam na męża – powiedziałam, mrużąc oczy. Niech chociaż raz na jakiś czas Felix się na coś przyda. Ten cholerny, głupi Felix! Tak bardzo bym chciała, aby był teraz tutaj i wygonił tego typka.

Tymczasem facet roześmiał się w głos, jakbym powiedziała coś zabawnego.

Czy on ze mnie kpił?

– Widzisz, znowu dowiedziałem się o tobie czegoś ciekawego – oznajmił z zadowoleniem.

– Więcej niczego już się nie dowiesz – stwierdziłam gniewnie. – A teraz wynocha! Nie potrzebuję twojego towarzystwa.

Mężczyzna z zadowoleniem wygodniej rozsiadł się na krześle i nie miał zamiaru zniknąć. Ewidentnie bawiło go takie narzucanie się kobiecie. Strzepnął popiół z papierosa na ziemię i spojrzał na mnie. Nie podobał mi się ten jego zuchwały, pewny siebie wzrok. Wyglądał, jakby tylko on miał rację, a ja powinnam się do niego dostosować.

– Zróbmy tak – powiedział. – Gdy dowiem się o tobie jeszcze czegoś, pójdziesz ze mną na kolację.

Roześmiałam się.

– Nigdy w życiu!

– Będziesz mogła zostać na śniadanie – dodał.

Tego było już za wiele. Za kogo on się uważał? Nie był brzydki i odstraszący, a raczej przystojny i zadbany. Tylko że ja nie miałam ochoty na takie znajomości i na takich mężczyzn. Stać mnie było na kogoś, kto by bardziej pasował do mnie i wiekiem, i upodobaniami.

– Nie wchodzę z tobą w żadne układy – stwierdziłam groźnie z powagą w głosie. – A teraz znikaj – powiedziałam i wstałam

ze swojego miejsca, aby podkreślić własne słowa zdecydowaną postawą. Miałam zamiar wezwać Niko, aby zrobił z facetem porządek. Wtedy do ogródka restauracji wbiegli moi przyjaciele.

– Greta! – zawołała Helenka.

– Cześć, piękna! – rzucił Tadeusz, stanął obok i pocałował mnie w policzek.

Mężczyzna spojrzał na mnie, potem na mojego przyjaciela. Uśmiechnął się i powiedział z przekąsem:

– Greta, tak?

Zabrzmiało to dziwnie, a pełen satysfakcji uśmiezek zagościł na jego ustach. Wiedziałam o co mu chodzi. Triumfował, bo gdybym zgodziła się na jego propozycję, właśnie by wygrał. Mężczyzna jednak już nic nie powiedział, widząc otaczających mnie znajomych. Wstał ze swojego miejsca i nim odszedł, rzucił krótko:

– Do zobaczenia, Greto!

Zignorowałam go i nawet nie zamierzałam odpowiadać na jego pożegnanie. Odwróciłam się do niego plecami i siedziałam, wpatrując się w przyjaciół, podczas gdy oni zajmowali miejsca przy stoliku. Chciałam po prostu zapomnieć o tym dziwnym incydencie i o swoich troskach.

– Co to za facet? – zapytała Helenka, odprowadzając tego ciemnego drania wzrokiem.

– Nie mam pojęcia. Przyszedł i narzucił się.

– Ty masz zawsze szczęście do takich przystojniaków... – stwierdziła moja przyjaciółka, posyłając maślane spojrzenie w jego kierunku.

– Hela! – upomniałam ją. – On wcale nie był przystojny! Był obleśny! To jakiś lowelas w średnim wieku i pewnie męska sprzedajna dziwka – rzuciłam oburzona.

Naprawdę tak myślałam o tamtym mężczyźnie i cieszyłam się, że znajomi mnie przed nim uratowali. Pewnie gdyby tu dłużej posiedział, złożyłby mi kolejną niemoralną propozycję.

– Mnie tam się spodobał – stwierdziła Helenka i zagadała do naszej przyjaciółki, która właśnie usiadła obok i grzebała w torbie, w ogóle się nie odzywając:

– Sonia, co sądzisz o tym lowelasie, który nie podobał się Grecie?

– Ujdzie. Nic specjalnego – rzuciła krótko.

– Mnie też nie zauroczył – wtrącił się Tadeusz. Ucieszyłam się, że mogłam na niego liczyć. Od ogólniaka trzymaliśmy się razem i nawet teraz na studiach, będąc na innych kierunkach, nadal się przyjaźniliśmy. Nim zdążyłam mu podziękować za wsparcie, usłyszałam jego radosny okrzyk:

– Paweł, Kaspian! Tutaj! – zawołał i podniósł rękę.

Zadrżałam. W naszą stronę podążali dwaj przystojni mężczyźni. Kiedyś, gdy nie było w moim życiu Felixa, był Kaspian – moja platoniczna miłość. Błądziłam za nim wzrokiem, wzdychałam do niego skrycie, ale on nie zwracał na mnie uwagi. Milkłam i traciłam przy nim odwagę, bo tacy jak on, mężczyźni o przenikliwym jasnym spojrzeniu, władali moimi pragnieniami. Kaspian był ucieleśnieniem kobiecych marzeń i to właśnie o kimś takim jak on myślałam, upominając się, że stać mnie na kogoś lepszego. Był niewiele starszy ode mnie, dobrze zbudowany i wesoły. Dzisiaj, gdy wszedł i usiadł przy naszym stoliku, pomyślałam, że mogłabym zaprosić tego przystojniaka na przyjęcie planowane przez mojego ojca. Nie byłabym na nim sama, a podstarzali koledzy tatusia nie składaliby mi niedwuznacznych propozycji.

Tylko jak tu do niego zagadać, gdy Hela i Sonia klepały z nim jedna przez drugą? Wszystkim nam się podobał. Musiałam włączyć się do rozmowy i na wieki zapomnieć o Felixie.

– Hela ma rację – powiedziałam.

Wszyscy spojrzeli na mnie. Najbardziej zdziwiony był Kaspian.

– Te okulary bardzo ci pasują – doprecyzowałam, chwając go.

– Naprawdę? – wymruczał z powątpiewaniem.

Nie odrywając od niego wzroku, podparłam podbródek dłonią, lekko pocierając o niego zewnętrzną stroną palca wskazującego. Uśmiechnęłam się kokieteryjnie, patrząc w jego oczy.

– Oczywiście – odparłam. – Ciekawa jestem, czy by mnie pasowały.

– Chcesz przymierzyć? – zaproponował, zdejmując okulary przeciwsłoneczne.

– Pewnie, kto by nie chciał?

Nie podał mi ich przez stół. Wstał, podszedł do mnie i podał mi te piękne okulary, a ja je założyłam.

– Jak ci się podobam? – zapytałam, spoglądając na niego i uśmiechając się tak, aby go oczarować.

Odchrząknął.

– Lepiej nie pytaj – odparł półgłosem.

– Jest aż tak źle? – udałam zdziwienie. Wiedziałam przecież, że ładnie wyglądam. On też to zauważył i chyba po raz pierwszy w życiu zwrócił na mnie uwagę.

A jednak można omamić faceta. Uśmiech, kokieteryjne spojrzenie i delikatne muśnięcia. Mała pochwała i już jest twój. Szkoda, że nie z każdym z nich jest tak łatwo, a na szczęście Kaspian należał do tej grupy. Musiałam wykorzystać okazję i dobrze go zagadywać.

– Mogę ponosić? – zapytałam.

– Oczywiście.

– Oddam ci, gdy będziemy się rozstawać.

Ucieszył się i usiadł obok mnie. O to mi właśnie chodziło.

*

Mój rodzinny dom znajdował się w bezpiecznej willowej dzielnicy. Od ulicy oddzielał go potężny, wysoki płot z kutych pręseł

i ogród. Budynek stał w głębi, a jego fasada była dość skromna, z wielkimi dwuskrzydłowymi drzwiami i ośmioma oknami. „Po co ludzie mają się nami interesować”, twierdził mój ojciec i wybudował dom tak, że z ulicy nie było widać jego ogromu. Mógł tu urządzać te swoje przyjęcia, bo przecież tylko o nie chodziło, a nie o wygodę rodziny.

Zaparkowałam w garażu, po czym szybkim krokiem weszłam do holu. Od razu dopadła do mnie moja siostra Lilka. Wciągnęła mnie do niewielkiego gabinetu obok wejścia.

– Ojciec cię szuka! – zakomunikowała szeptem.

– I co z tego? – Wzruszyłam ramionami. Nie pierwszy i nie ostatni raz.

– A to, że podsłuchiłam jego rozmowę z sekretarzem.

– Ty zawsze podsłuchujesz – stwierdziłam.

– I dobrze na tym wychodzę.

Zaśmiałam się.

– Więc co się stało tym razem? – zagadnęłam.

Lilka miała rację, zawsze dobrze wychodziła na tym podsłuchiwanie. Tylko że nawet gdy ojciec ją przyłapał, nie robił z tego afery, a jeszcze ją chwalił, że dziewczyna potrafi sobie radzić w życiu. Ona zawsze spadała na cztery łapy. Gdyby to mnie przyłapał... Wymówkom nie byłoby końca.

Lilka spojrzała na mnie, zmrużyła wielkie brązowe oczy i szepnęła:

– Jutro przyjeżdża do nas Felix. Ojciec go zaprosił.

– Felix? Po co? – zainteresowałam się i poczułam, jak moje plecy i ramiona pokrywa gęsia skórka.

– Będą rozmawiali o interesach i najważniejsze... To podobno tajemnica. Nikt nie powinien dowiedzieć się o tej wizycie. Tego zażądał od sekretarza ojciec.

Felix... pomyślałam w duchu i poczułam, jak moje serce dudni. Tak, tęskniłam za nim i za tym wszystkim, co kiedyś nas

spotkało. Jednak jeszcze silniej go nienawidziłam i najchętniej wydrapałabym temu nieczulemu burakowi oczy! Skurwysyn jeden! Nie wyobrażałam sobie, abym była w stanie się z nim spotkać. To było ponad moje siły.

– Po co ojciec go sprowadza?! Co on znowu knuje?! – zezłościłam się. Przecież lepiej żyło mi się bez jakichkolwiek wzmianek o Felixie.

– Cicho bądź, wariatko. Udawaj, że nic nie wiesz. Masz być słodka i pewnie wtedy się czegoś dowiesz. Nie walcz z nim, nie oponuj, tylko przytakuj i chwal jego dobre pomysły.

– Nie potrafię...

– Potrafisz. Bądź prawdziwą kobietą i udawaj!

Udawanie zainteresowania męskimi przechwałkami zawsze wychodziło lepiej Lilce. Mnie takie zachowanie irytowało i od razu o tym mówiłam, wszczynałam dyskusje i wojny. Ojciec też nie był lepszy i nadal traktował mnie jak ubezwłasnowolnioną córeczkę, a przecież miałam własne zdanie i cięty język.

– Jak mam to zrobić?

Lilka westchnęła i usiadła na wygodnym krześle pod oknem. Jak zwykle wyglądała rewelacyjnie. Ciemne długie włosy, idealne kości policzkowe i pełne usta pomalowane odpowiednią, czerwoną szminką. Biała sukienka na ramiączkach idealnie opinała jej wysportowaną sylwetkę. Była piękną kobietą, tą ładniejszą i faworyzowaną córką, a ja i tak kochałam ją ponad wszystko.

– Uśmiechaj się, a zanim odpowiesz, policz do dziesięciu. Mów: *Naprawdę?* i *Wspaniale!* Możesz jeszcze zastosować moje ulubione hasło: *Ale ty jesteś mądry* i *To bardzo ciekawe*.

– Lilka, ja tak nie potrafię!

– Potrafisz – powiedziała i uśmiechnęła się pobłaźliwie. – Płynie w tobie ta sama krew co we mnie. Nie na darmo jesteśmy siostrami.

Wstała, wygładziła sukienkę i podeszła do mnie, a potem doprowadziła pod drzwi i wypchnęła z pomieszczenia na korytarz.

– Idź do niego – rzuciła i pogoniła mnie ruchem dłoni.

Gdybym poszła do ojca tak z biegu, wcale bym się tego nie bała, ale teraz, gdy dowiedziałam się o tych paru rewelacjach od Lilki, cała drżałam z przejęcia. Spojrzałam na nią raz jeszcze i ruszyłam na spotkanie z głową naszej rodziny.

Nie było opcji, abym spotkała się z Felixem. Nie z nim! Na dodatek skasowałam e-mail do prawnika w obawie, że ktoś mi ukradnie telefon i teraz poczułabym się lepiej, gdybym jednak go wysłała. Nawet jeżeli ojciec zażąda ode mnie, abym spotkała się z mężem, nie zrobię tego. Znajdę powód i wykręcę się z tego spotkania.

Zapukałam i weszłam do gabinetu.

– Dzień dobry, tato. Mogę? Podobno mnie szukałeś – zagadnęłam z wielkim uśmiechem na twarzy.

Mój ojciec, Ludwik Doryński, był biznesmenem. Jeszcze do niedawna pracował po dziesięć, dwanaście godzin na dobę w swoim luksusowym biurze w centrum Warszawy. Kochał moją matkę, przyjęcia, a nas otaczał bogactwem i przepychem. Jednak jakieś trzy lata temu miał stan przedzawałowy i zmienił tryb życia na zdrowszy. Dzisiaj pracował poza domem przez góra sześć godzin, nadal kochał moją matkę, organizował jeszcze większe przyjęcia i niestety, bardziej interesował się moim i Lilki życiem.

– Wejdz, Greto – powiedział, spoglądając na mnie, i zaprosił gestem dłoni, bym usiadła.

Jego gabinet był bardzo przestronny. Biurko i te badziewia stanowiące wyposażenie to standard. U ojca centralnym miejscem rozmów były ustawione naprzeciw siebie dwie wielkie skórzane kanapy. Między nimi stał niski stolik okolicznościowy z jakiegoś egzotycznego drewna, sprowadzony z Czarnego Łądu, co ojciec zawsze podkreślał.

Usiadłam i przez chwilę patrzyłam na rodzica, który nalewał sobie do szklanki wody z karafki. Czego mógł ode mnie chcieć?

– Poprosiłem cię tu, moja droga – zaczął – bo jak wiesz, w sobotę urządzamy przyjęcie.

– Jak w prawie każdą sobotę – stwierdziłam, może trochę złośliwie.

Ojciec odwrócił się i spojrzał na mnie zdziwiony. O tak, on też wyczuł tę złośliwość w moim głosie, ale czego się spodziewał, skoro wiedział, że nienawidzę tych jego przyjęć.

– Nie w każdą sobotę – sprostował.

Oj, tak! Nie w każdą! Bo przecież wielkie przyjęcia są raz w miesiącu, a te mniej wystawne cały czas. Albo ktoś przychodzi do nas, tak jak dzisiaj wieczorem, albo rodzice wychodzą ze znajomymi na miasto i na wszelkiego rodzaju rauty, na które są w stanie się wcisnąć. Przy naszych pieniądzach i wpływach, wszyscy chcieli poznać lub bawić się z Ludwikiem Doryńskim.

– Co jest zatem tak wyjątkowego w tym przyjęciu, że chciałeś się ze mną spotkać?

– To rodzinne przyjęcie, więc chciałym cię na nim widzieć.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową i uśmiechnęłam się pod nosem. Rodzinne przyjęcie na prawie dwieście osób, nienależących do rodziny. On jednak nazywał rodziną swoich przyjaciół i partnerów biznesowych.

– Wiesz, tato, że nie lubię tych twoich przyjęć i twoich koleżków.

– Przesadzasz, Greto. – Zbył moje obawy machnięciem dłoni. – Tym razem nic się nie stanie. Jesteś przecież mężatką.

Tak się dziwnie składało, że ojciec wiedział, że jego partnerzy są mną zainteresowani. Nawet parę razy się na nich poskarżyłam, ale on zignorował moje słowa tak jak teraz. Nic nie zrobił, a ja jak mogłam, tak się wykręcałam z tych przyjęć. Niestety panowie panoszyli się po całej rezydencji i nagabywali mnie dosyc

często. Nie wiem, czy powiedzenie im, że jestem mężatką, zmieni coś w mojej sytuacji. Pewnie nabiorą jeszcze większej ochoty, aby mnie zaliczyć i przypisać mojemu mężowi rogi. Nie byłam głupia i ślepa. Widziałam już takie sytuacje i dokładnie wiem, jak to działa.

Nie wiem, czy to był właściwy moment czy nie, ale postanowiłam powiedzieć ojcu, co zamierzam zrobić. Muszę zakończyć pewne sprawy i iść przez życie dalej.

– Chciałabym rozwieść się z Felixem.

– Hmm. – Ojciec zastanawiał się przez chwilę. – To chyba nie jest za dobre posunięcie, córeczko.

– Tak sądzisz? – zapytałam naiwnym głosem, jakbym prosiła go o radę. Chyba tak jak instruowała mnie siostra.

Podszedł i usiadł naprzeciw mnie. Dziwnie się zachowywał. Myślałam, że się zdenerwuje, nakrzyczy na mnie, a on po raz pierwszy w życiu nie wybuchnął i nie zrobił mi awantury. Zamiast tego powiedział:

– Wiesz, chciałem, abyś została jego żoną...

– Zauważyłam i przystałam na tę propozycję, mimo że oboje wiedzieliśmy, że mnie nie chce. To ty mnie mu wcisnęłaś – podkreśliłam. – Teraz wszystko się rozleciało i poplątało. Musimy to wyprostować.

– Nie taki był plan co do Felixa – oznajmił z naciskiem w głosie.

– A był jakiś? – zapytałam zdziwiona. – Przecież robiliśmy to tylko po to, aby chronić mnie przed Lutorem! – przypominałam ojcu.

Lutor był trzecim, po moim ojcu i Felixie, niekoronowanym królem warszawskiego półświatka. Oczywiście mieszkając u Felixa, miałam przy okazji mówić ojcu, co dzieje się w jego domu. Miałam być jego oczami i uszami. Czyżby było jeszcze coś, o czym nie wiedziałam? Nie miałam pojęcia, że był jakiś inny plan.

– Tato, co ty knujesz?

Ojciec napił się znów odrobinę wody i uśmiechnął się.

– Myślałem, że to oczywiste. Zawsze lepiej zostać wdową niż rozwódką – stwierdził.

Spojrzałam przerażona w jego oczy. Co on miał na myśli?! Moje serce zamarło. Tysiące scenariuszy przeleciało przez mój umysł. Panikowałam i nie miałam pojęcia, co zrobić. Co mu odpowiedzieć. Raz, dwa, trzy, cztery... pięć... liczyłam w myślach do dziesięciu, aby nie pałać czegoś głupiego.

– Greto – odezwał się w końcu ojciec – co cię tak dziwi, skarbie, przecież to znane powiedzenie, a powiedzenia i przysłowia są mądrością narodu.

Pokiwałam tylko głową, wstałam i ruszyłam do barku. Nie znałam takich przysłów jak mój ojciec, za to zdecydowanie musiałam się napić. Nienawidziłam Felixa, tego skurwysyna, i nie ukrywam, chciaabym się na nim zemścić, ale czy chciałam być wdową?

*

Po słowach ojca: „Lepiej być wdową niż rozwódką”, siedzieliśmy przez chwilę w ciszy, a przez moją głowę przetoczył się potok różnych dziwnych, strasznych i niepokojących myśli. Czy on chciał przejąć cały interes Felixa poprzez moje małżeństwo?

Nabrałam w końcu powietrza w płuca i zapytałam:

– Co masz na myśli?

– Gdy będziesz z nim jutro rozmawiała, zrób wszystko, aby przyjechał na sobotnie przyjęcie – rzucił tylko ojciec i napił się wody. – Mam pewne plany, a to najlepszy moment, aby wprowadzić go w nasz krąg znajomych.

– Co chcesz zrobić, tato? – zapytałam łagodnie. W moim wnętrzu wszystko jednak szalało i darło się w niebogłosy: „Co

ty, kurwa, chcesz zrobić Felixowi?!”. Już chciałam zapytać, już chciałam nim potrząsnąć i zmusić, aby mi wszystko powiedział! Udawałam jednak spokojną i nieświadomą, tak jak instruowała mnie Lilka.

– Mówiłem ci, chcę zacząć z nim współpracę na trochę innym poziomie.

– Po co? Przecież wiesz, jak mnie skrzywdził.

– Greto, przecież od początku cel był właśnie taki. Musiałem tylko w jakiś sposób związać go z rodziną.

– I wybrałeś do tego mnie...

– Oczywiście, że ciebie – potwierdził z zadowoleniem. – Lilka ma zbyt gwałtowny charakter. Nie dałaby rady omotać Felixa tak jak ty.

– Omotać? – zdziwiłam się. Nigdy, nawet przez moment nie próbowałam omotać Felixa!

– Kochanie, przecież na co dzień widziałem, jak nasi znajomi ślinią się na twój widok. Myślisz, że Felix jest inny?

– Więc świadomie wpychałeś mnie w ich łapska i celowo ignorowałeś moje skargi na twoich przyjaciół?! – uniosłam się. – Myślałam, że ty jako mój ojciec będziesz mnie bronił przed takimi jak oni. To twój obowiązek.

– Idź do męża. Niech on cię broni.

Zaniemówiłam.

Kim byłam dla mojego ojca? Towarem na sprzedaż? Marionetką?

Mój ślub z Vigo był przypadkiem. Odbył się w piętrowym garażu w centrum Warszawy, a nad naszymi głowami świstały kule, gdy dwaj bossowie, Vigo i Lutor, walczyli o mnie – własność Ludwika Doryńskiego. Chcieli mnie, aby kontrolować mojego ojca. Problem tylko w tym, że mój ojciec mnie nie chciał. Parę dni później dogadałam się z Felixem i zmieniliśmy dane na akcie małżeństwa, dzięki czemu zostałam żoną Felixa. Byliśmy

wtedy tylko ja i on i siedzieliśmy na tarasie przy stoliku. Ksiądz Grzegorz dopełnił formalności przez telefon.

Nie takiego ślubu pragnie kobieta.

Ślubu z rozsądku, na rozkaz ojca.

Nie spodziewałam się wtedy niczego dobrego, a szczególnie miłości. A miłość była, pojawiła się na chwilę, a potem gasła przez kilka tygodni. Została nienawiść.

– Felix będzie tu jutro o jedenastej. Spotkaj się z nim niby przypadkiem, udawaj, że wróciłaś wcześniej z siłowni albo coś i porozmawiaj z nim. Zrób wszystko, aby przyszedł – rozkazał mi ojciec.

– Nie mam zamiaru się z nim spotykać – oznajmiłam twardo. – Zbyt wiele mnie kosztowało, aby o nim zapomnieć.

– Spotkasz się z nim jutro, a w zamian nie zablokuję twoich wszystkich kont.

– Nie należą już do ciebie. Felix mi je oddał. Są moją własnością.

Przez moment mogłam dostrzec zaskoczenie na twarzy ojca, a potem zmieniło się ono w złość.

– Idź, zrób, co mówię, albo po prostu wracaj do swojego męża, jak jest taki łaskawy.

Wiedział, że nie wrócę do Felixa i tym zdaniem chciał mi pokazać, gdzie moje miejsce. Nie dbał o mnie, tylko o interesy. Za to ja doskonale wiedziałam, jak mu dokuczyć.

– Napisałam dzisiaj do adwokata. Chcę się rozwieść i poprosiłam go, aby przygotował papiery.

Tego ojciec się nie spodziewał. Myślał, że to tylko takie moje gadanie. Wyprostował się na swojej kanapie i spojrzał na mnie tak, że jego wzrok niemal zabijał.

– Nie zrobisz tego... – warknął ostrzegawczym tonem.

– Dlaczego?

– Nie chcę mieć córki rozwódki! – stwierdził stanowczo.

- Ach, zapomniałam, wolisz córkę-wdowę.
- Dokładnie.

Patrzyłam z zacisniętymi ustami na ojca. Jak mógł w ten sposób myśleć i postępować? Nikt go nie prosił, aby wtrącał się w moje życie i usuwał z mojej drogi przeszkody. Wolałam swoje sposoby na rozwiązywanie problemów. Zwykły rozwód zupełnie by mi wystarczył. Dlatego musiałam coś zrobić.

Mogłam stąd odejść i prowadzić normalne życie. Przy takiej masie pieniędzy, nic nie było mi straszne. Jedyne, co mogło mnie zatrzymać, to moje sumienie i ta świadomość, że coś się święci, a ja wiedząc o tym, nic nie zrobiłam, aby temu zapobiec. Ojciec i tak postąpi, jak będzie chciał. Ściągnie tu Felixa tak czy siak i nie wiadomo, jak to się skończy. Muszę tu jeszcze chwilę zostać i lawirować między nim i moim mężem. Zrobić coś, aby ojciec był zadowolony, a Felix zniechęcony. Dla jego własnego bezpieczeństwa lepiej by było, aby nie przychodził na ten bal.

- Dobrze, spotkam się z nim – odpowiedziałam potulnie.

Felix

Nie wiem, po co Dorian ciągnął mnie na spotkanie do swojego domu, to samo mogliśmy przecież omówić przez telefon. Mój czas był cenny i bardzo ograniczony. Miałem co robić. Codziennie musiałem zajmować się tyloma sprawami i dupkami, którzy próbowali w różny sposób dobrać się do tego, co moje, że czasami miałem dosyć. Byłem pochłonięty swoimi problemami, życiem z Idą i interesami. Bez Vigo było inaczej. Po jego śmierci musiałem przeorganizować całe życie i całą firmę. On ogarniał, jak się okazało, znaczną część biznesu. Jakąś część obowiązków przejęła Ida, ale większość z nich spadła na Marcela. Teraz on, jako moja jedyna rodzina, stał się moją prawą ręką. Radził

sobie doskonale, bo od lat żył z nami w tym biznesie. Musiał jednak jeszcze wiele się nauczyć. Dlatego szkoda było mi czasu na spotkania z Dorianem, bo przecież tak wiele mogłem wtedy załatwić.

Poza tym nie uśmiechało mi się odwiedzanie jego domu. To zaproszenie wytrąciło mnie z równowagi z jeszcze jednego powodu. Przypomniałem sobie o Grecie. Zdałem sobie sprawę z tego, że mogę ją tam spotkać. Nie chciałem tego. Na co dzień tylko dzięki pracy i Idzie nie myślałem o kobiecie, która była moją żoną. Zastrzegłem więc, że przyjadę tylko o takiej porze, gdy Grety nie będzie w domu. Zdecydowałem się, gdy Ludwik zadzwonił i podał mi konkretną godzinę spotkania, informując jednocześnie, że Greta o tej porze wychodzi z koleżankami do miasta i na siłownię. Zamyśliłem się i musiałem przyznać, że nawet nie wiedziałem, gdzie uciekły te wszystkie dni bez niej. Kiedyś nie było jej w moim życiu i było ono idealne. Potem pojawiła się na chwilę i zburzyła mój spokój. Byłem na nią za to wściekły. Nie wiem czy kiedykolwiek wybaczę jej, że narobiła tyle bałaganu. Ta stabilizacja, którą osiągnąłem teraz, była idealna. Dobrze mi się bez niej żyło i byłem na najlepszej drodze, aby o niej zapomnieć. Chociaż zdarzały się momenty, gdy czułem ten żar i to tłące się w mojej piersi uczucie.

Otrząsnąłem się z tych myśli. Ta dziewczyna była tylko przeciągiem hulającym przez jakiś czas w moim życiu, a ja zamknąłem drzwi i przeciąg ustał. Chyba.

Podjechałem pod willę Dorianą wraz ze swoją obstawą. Bywałem już w tym miejscu, ale dzisiaj wchodziłem tu w zupełnie innym nastroju. Męczyło mnie jedno pytanie. Czego chce ode mnie mój... teść? Ludwik nie był człowiekiem bezinteresownym. Ja też nie. Obaj byliśmy ludźmi interesu i tylko w tym celu tu przyjechałem. Założyłem, że zorganizowałem wszystko tak, abym uniknął spotkania z Gretą. Ustabilizowałem swój świat, logicznie

poukładałem i nie potrzebowałem tego, aby na mojej drodze stał wściekły i dynamiczny powód moich rozmyślań.

Moje serce zadudniło.

Cholera, nawet w ten sposób nie powinienem o niej myśleć. Wieczne chwile wypełniała mi Ida. Dzięki niej miałem teraz wszystko, o czym marzyłem od tylu lat. Wprowadziła się w końcu do mojego domu i mojego łóżka. Nie wiem co ją wcześniej przed tym powstrzymywało. Teraz było idealnie, a Grecie nie miałem nic do zaferowania.

Wyszedłem z samochodu, poprawiłem jasnoszarą marynarkę. Moi ludzie już stali wokół mnie. Zauważyłem Ludwika Doryńskiego wychodzącego przed dom, aby mnie powitać.

– Felix! Nareszcie! – Ucieszył się i chyba zrobił to szczerze.

– Witaj – odparłem poważnie i uściśnąłem jego prawicę. – Tak, nareszcie. Przepraszam, ale mam dzisiaj bardzo napięty plan spotkań – powiedziałem, tłumacząc się z kilkuminutowego spóźnienia.

– W takim razie zapraszam do środka – zaproponował Ludwik. – Tutaj jest zbyt gorąco.

Nie zwlekając, podążyłem za nim. W domu faktycznie było przyjemnie, bo działała klimatyzacja. Ruszyliśmy przez hol, a potem długim korytarzem do jego gabinetu. Mimo tego, że żyłem w świecie luksusu i mało co robiło na mnie wrażenie, ten dom swoim ogromem, wspaniałymi meblami i wykończeniem wywoływał we mnie przyjemne uczucia. To pewnie przez to, że wydawał się... bardziej przytulny niż mój.

– Jak sobie radzisz, Felixie? – zainteresował się troskliwie.

Przez telefon nie raz rozmawialiśmy o tym, że mam pełne ręce roboty, aby wszystko scalić, i nie raz się konsultowaliśmy. Razem wyeliminowaliśmy Lutora i teraz leżało w naszym wspólnym interesie zabezpieczenie swoich stref wpływów na tych nowych terenach.

Od jakichkolwiek wizyt wykręcałem się nadmiarem pracy i żalobą. Jednak w ciągu ostatniego tygodnia Dorian nagabywał mnie o to spotkanie tak często i nachalnie, że już nie wiedziałem, jakich używać wymówek. Ustąpiłem i przyjechałem.

– Radzę sobie – odparłem. – Jest ciężko, ale nie takie huragany przetrwałem.

– Wiem, że sobie poradzisz, ale tak jak mówiłem, jestem do twojej dyspozycji i chętnie ci pomogę.

– Dziękuję, będę o tym pamiętał – odparłem. Nie chciałem jego pomocy. Chciałem spokoju i izolacji od tej rodziny. Interesowało mnie tylko zachowanie stanu pokoju między nami.

Weszliśmy do gabinetu.

– Napijesz się czegoś? – zaproponował Ludwik Doryński.

Zawsze chętnie piłem whisky, ale nie dzisiaj. Było zbyt wcześnie, a ja nie wiedziałem, czego chce ode mnie ten człowiek. Musiałem mieć trzeźwy umysł.

Tylko garstka ludzi wiedziała, że Ludwik to Dorian, szef siatki przestępczej, o której nie śniło się nawet największym znawcom. On był już na takim poziomie, że niewiele mogło mu zaszkodzić.

– Wodę poproszę – powiedziałem i usiadłem na kanapie tak, aby widzieć, co dzieje się wokół.

Dorian podał mi kryształową szklaneczkę i usiadł na drugiej kanapie. Spojrzałem na niego pytająco. Jak ma coś do mnie, to niech mówi. Nie będę mu przeszkadzał. Teść najwidoczniej skrupowany moim wzrokiem odchrząknął.

– Prosiłem, abyś przyjechał, bo przyszedł czas, żebym wciągnął cię w krąg swoich interesów i do świata moich znajomych – oświadczył.

– Dziękuję – odparłem, dziwiąc się skrycie. Przecież w naszej umowie nie było mowy o wspólnym kręgu interesów i znajomych. Mieliśmy współpracować i się wspierać. Tylko tyle. Ach, tak! I między tym była jeszcze na dokładkę Greta.

– W sobotę organizuję przyjęcie i chciałbym cię przedstawić paru osobom – oznajmił Ludwik.

– Mam tyle pracy, że nie wiem, jak wcisnąć między to wszystko sobotnie przyjęcie – poinformowałem asekuracyjnie. – Poza tym nadal jestem w żałobie.

Nie potrzebowałem przysługi Doriana, aby zarabiać. Wszystko układało się rewelacyjnie, forsa płynęła na moje konto równo i stabilnie z tylu stron, że moi prawnicy i księgowi zakładali miesięcznie trzy – cztery firmy, aby ją wyprać. Zresztą możliwości prania pieniędzy było dużo więcej.

– Felixie, czas żałoby minął – oznajmił Dorian, wyrывая mnie z rozmyślań. – Sześć tygodni upłynęło i myślę, że to idealny czas, aby wyjść do ludzi. Do odpowiednich ludzi – podkreślił i zadowolony, z dziwnym błyskiem w oczach, spojrzał na mnie. – Wiem, że ta prawdziwa żałoba jest w twoim sercu i nigdy nie minie, ale pora zacząć żyć dalej.

Nie bardzo docierało do mnie, co planuje Ludwik Doryński, ale na razie wcale mi się to nie podobało.

– Skąd wiesz, że będą chcieli ze mną robić interesy?

– Bo jesteś mężem mojej córki. Pora, abyś wszedł w nasz świat, muszę przedstawić cię całej elicie jako męża Grety. Na przyjęciu będziecie razem i w końcu będę mógł zaprezentować przyjacielom i znajomym swojego zięcia. To wielkie przyjęcie na waszą cześć. Będzie prawie dwieście osób – wyjaśnił z zapalem.

Roześmiałem się bezgłośnie i z niedowierzaniem pokręciłem głową. Tego właśnie się obawiałem. Nie podobało mi się to, co zaproponował Ludwik, a już na pewno nie chciałem spotykać się z Gretą.

– Raczej nie – zaoponowałem. – Nie chcę się jej narzucać... – dodałem, chociaż to ja wołałem jej nie spotkać ani tu teraz, ani gdziekolwiek.

– Ależ skąd! Greta chętnie się zgodzi.